

Inwektywy nie zmieniają faktów – wywiad z Antonim Macierewiczem.

Aktualizacja: 2011-07-11 10:10 pm

Nie brakuje “ekspertów”, którzy nadal działają na szkodę bezpieczeństwa prezydenta i międzynarodowych interesów Polski

Z posłem Antonim Macierewiczem (PiS), szefem Zespołu Parlamentarnego ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy Tu-154M z 10 kwietnia 2010 roku, rozmawia Marcin Austyn

Spodziewał się Pan, że “biała księga” na temat tragedii smoleńskiej spotka się z medialnym linczem?

- Problem w tym, że oprócz inwektyw nie słyszałem żadnej konstruktywnej krytyki związanej np. z błędami w doborze materiału. Dotąd nie została zakwestionowana ani prawdziwość żadnego dokumentu, ani metoda doboru materiału. Jesteśmy ludźmi, więc mogły nam się przytrafić jakieś potknięcia. Jeśli zostaną one wykazane, będę dążył do ich skorygowania. Na razie “biała księga” jest jedynym istniejącym w Polsce dokumentem, który całościowo ujmuje problem tragedii smoleńskiej – od jej genezy i zaniedbań związanych z budową bezpiecznej floty, po konsekwencje związane z rezygnacją rządu Donalda Tuska z przywilejów Polski płynących z porozumienia zawartego z Rosją w 1993 roku.

Księga krytykowana jest za rzekome “wymysły” na temat obezwładnienia samolotu jeszcze w powietrzu. Tymczasem tę sprawę zaznaczył Międzypaństwowy Komitet Lotniczy w swoim raporcie...

- Rosjanie bardzo fragmentarycznie przywołali opinię na ten temat, korzystając z wyników analiz systemów TAWS i FMS, które przeprowadzili Amerykanie w firmie producenta. MAK przywołał wyniki tych badań i nawet uwzględnił je w wykresie nr 25 raportu. Możemy tam odnaleźć wykres wysokości samolotu w ostatnich minutach lotu. Wyraźnie na nim widać, że linia urywa się nad poziomem pasa.

To nie przeszkodziło Rosjanom twierdzić, że samolot do zderzenia z ziemią był sprawny...

- MAK generalnie starał się nie fałszować faktów, co najwyżej ich nie podawał lub je ukrywał. Jednak już w konkluzjach pewne elementy zostały całkowicie pominięte.

Fakt, że mjr Arkadiusz Protasiuk podał komendę "odchodzimy", zdaniem krytyków zespół... wymyślił.

- To zrobiło na mnie duże wrażenie. Tego rodzaju wypowiedzi pokazują, jak wielka jest zaciekłość i stronnictwo niektórych ekspertów. Wiemy, że jednym z istotniejszych elementów polskiego stanowiska było odczytanie rzeczywistego zapisu głosu mjr. Protasiuka pod nałożonymi w wersji rosyjskiej słowami. On nie mówił – jak stwierdzili Rosjanie – "100 m w normie", tylko – "odchodzimy".

Kontrolerzy z lotniska Siewiernyj, mając do dyspozycji system RSL, mogli nie znać wysokości samolotu?

- Dysponujemy ekspertami polskich nawigatorów, wojskowych kontrolerów lotu, pracujących na najważniejszych polskich lotniskach, osób z wieloletnim doświadczeniem zawodowym, także nauczycieli młodych adeptów sztuki lotniczej. Oni jednoznacznie stwierdzają, że ten system pozwalał kontrolerom określić wysokość samolotu.

Pana zespołowi zarzucana jest manipulacja informacjami o faktycznej zawartości czarnych skrzynek Tu-154M. Skoro nie możemy mówić, że skrzynki były fałszowane, to czy uprawnione jest twierdzenie, że fałszerstwa nie było? Przecież oficjalnej ekspertyzy na ten temat nie ma.

- To jedno, a należy też przypomnieć, że kopie zapisów czarnych skrzynek, które przywiózł z Moskwy minister Jerzy Miller na przełomie maja i czerwca 2010 roku, były w pierwszych wydaniach pozbawione 17 sekund zapisu. Przekazuje się kopie, co do których twierdzi się, że są wiernym i wiarygodnym obrazem oryginału, co więcej – potwierdza się tę wiarygodność, a potem okazuje się, że brakuje 17 sekund. To jest fałszerstwo. Ponadto okazuje się, że taśma mieści 38 minut zapisu w sytuacji, gdy nigdy taka praktyka nie miała miejsca, i twierdzi się, że jest to wynik użycia innego nośnika niż standardowy. To się dzieje w odniesieniu do materiału, który jest dokumentem lotu, dokumentem niejawnym. Nie można dowolnie zmieniać nośników w skrzynkach. Tu się okazuje, że nikt nie wiedział o zamianie taśmy. Dlatego mamy pełne prawo stwierdzić, że zapisy były fałszowane.

Jak traktować opinie, że wizycie towarzyszył bałagan organizacyjny, lotnisko nie było przygotowane, ale wcześniej nikomu taki stan nie przeszkadzał?

- Świadczy to o tym, że akceptowana jest działalność na szkodę bezpieczeństwa najważniejszych osób w państwie. Obowiązek dobrego przygotowania lotniska jest częścią porozumienia międzynarodowego z 1993 roku, które wiąże Rosję w tym zakresie. To był ich obowiązek, a zaniechanie jego wypełnienia oznacza złamanie porozumienia, co wiązało się z konsekwencjami. Z tego też powodu rezygnacja rządu ze stosowania porozumienia jest dla nas tak bardzo dotkliwa. Pozbawiło nas to podstawy prawnej do domagania się rekompensat za niewypełnienie zapisów porozumienia. Osoby prezentowane jako eksperci lekceważącymi wypowiedziami na ten temat działają na szkodę bezpieczeństwa prezydenta i

międzynarodowych interesów Polski. Działają na korzyść tylko jednego państwa – Rosji.

Trywializowane jest też zignorowanie ostrzeżenia o potencjalnym ataku na samolot, bo później okazało się, że nie chodzi o rządową maszynę. Można tak postępować?

- Może "później" tak było, ale problem polega na tym, że informacja przyszła "wcześniej". Obowiązkiem ABW było sprawdzenie, czy nie istniało realne zagrożenie bezpieczeństwa prezydenta RP. To było obowiązkiem tych służb. Jego niewypełnienie kompromituje tę służbę i powinno oznaczać dymisję jej kierownictwa.

Dziękuję za rozmowę.

Za: [Nasz Dziennik, Wtorek, 12 lipca 2011, Nr 160 \(4091\)](#) (" Inwektywy nie zmieniają faktów")